

Kuryer Kielecki
wydają:

**Echo
Dnia**

www.echodnia.eu

KIELECKI OCHOTNICZY
SZWADRON KAWALERII
im. 13. Pułku Ułanów
Wileńskich



www.trzynastacy.pl

Kuryer Kielecki

specjalna gazeta okolicznościowa

Kuryer Kielecki wydają „Echo Dnia” i Kielecki Ochotniczy Szwadron Kawalerii im. 13 Pułku Ułanów Wileńskich

NR 1 (41)

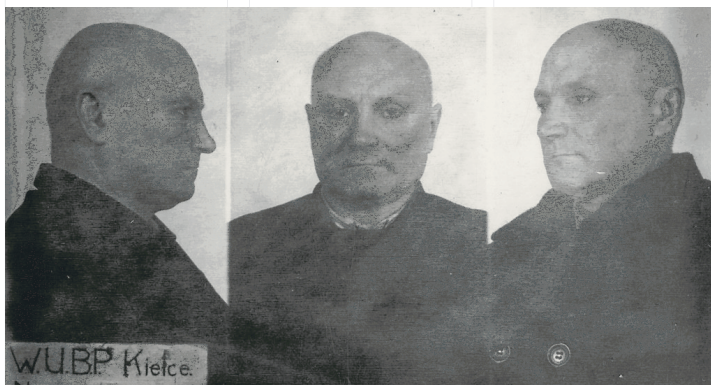
Czwartek, 5 marca 2020



Projekt
„Kuryera
Kieleckiego”
zrealizowano
przy wsparciu
finansowym
Instytutu
Pamięci
Narodowej

POKOLENIA CZYNU I PAMIĘCI DŁUGIE TRWANIE POLSKI PODZIEMNEJ

Priorytetem w działaniach komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w latach 1944-1956 było zniszczenie zarówno struktur Polskiego Państwa Podziemnego, jak i tych, którzy te struktury stworzyli. Masowa propaganda oraz komunistyczna indoktrynacja miały unicestwić mit i legendę Polski Walczącej. Tysiące zabitych, rozstrzelanych i uwięzionych na mocy komunistycznych sądów, wyobcowanie i zastraszanie środowisk niepodległościowych to efekty totalitarnego terroru. Wielu prześladowanych było jednak przepelnionych wiarą w lepszą przyszłość. Przełom nastąpił w 1956 r. Po nawiązaniu zerwanym kontaktów oraz zintegrowaniu rozbitych środowisk akowickich (w czym ogromną rolę odegrali dawni dowódcy, którzy wciąż posiadali wielki autorytet) podjęto działania zmierzające do odkłamania fałszowanej przez reżimowych indoktrynerów niedawnej przeszłości. Przez upamiętnienie miejsc walki i kaźni, rocznicowe nabożeństwa, wmurowywanie tablic pamiątkowych i ich uroczyste poświęcanie wyrażała się misja żołnierzy Armii Krajowej jako strażników pamięci o ideałach i wartościach Polskiego Państwa Podziemnego. Marzeniem ich było przekazanie akowickiego etosu następnym pokoleniom. Nie dziwi zatem, że dawni żołnierze Armii Krajowej i podziemia narodowego, partyzanci i konspiratorzy podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego, aż do końca lat osiemdziesiątych poddawani byli nieustannej inwigilacji. Służba Bezpieczeństwa, zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, traktowała setki byłych żołnierzy, partyzantów i konspiratorów jako „potencjalnie wrogiego element” i prowadziła tzw. „aktywne rozpoznanie”.



Płk Jan Zientarski Komendant Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK. Ze zbiorów Archiwum IPN w Kielcach.

Niebezpieczne dla władzy „środowiska dziedziczące idee niepodległościowe”

Przy pogłębianiu się sytuacji kryzysowej” zapoczątkowanej poznańskim buntem w czerwcu 1956 r., i przy zaostrzającej się sytuacji między narodowej, która groziła wybuchem konfliktu zbrojnego, władze komunistyczne obawiały się organizowanych, na mniejszą lub większą skalę, wystąpień „reakcjonistów”. Mogłyby one przybrać formę akcji zbrojnych przeprowadzonych przez grupki byłych partyzantów i konspiratorów, czy chociażby symbolicznych aktów o charakterze zbrojnym pojedynczych osób. W sierpniu 1956 r. w Komitecie ds. Bezpieczeństwa Publicznego sporządzono informację o „sytuacji i nastrojach w środowiskach dziedziczących idee niepodległościowe (Armia Krajowa, Wolność i Niezawisłość, Polska Partia Socjalistyczna Wolność-Równość-Niepodległość, Narodowa Demokracja)”. W fragmencie czytamy (cyt. za Łukaszem

Kamińskim): „Analizując sytuację wśród dołowych ogniw byłych AK-WiN, zwłaszcza w terenie, dochodzimy do wniosku, iż dochodzące stamtąd sygnały i dane wskazują na istnienie możliwości wznowienia w niektórych wypadkach organizacyjnej działalności elementów wrogiń i awanturnicznych. Jest to szczególnie niebezpieczne z tego powodu, że tego rodzaju element przy pewnym doświadczeniu konspiracyjnym i swoich potencjalnych możliwościach odnośnie do nawiązania kontaktów i uzyskania broni (zamelinowane magazyny) stosunkowo łatwo i szybko może reaktywować swoją wrogość”.

O sytuacji „zagrożenia” sygnalizowano m.in. z terenów woj. kieleckiego. W piśmie zastępcy Komendanta MO ds. Bezpieczeństwa woj. kieleckiego ppłk. Mieczysława Stanisławskiego do I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (z datą 16 października 1961 r.) m.in. czytamy: „Z

ostatnio uzyskanych materiałów operacyjnych wynika, że elementy wywodzące się z [byłego] reakcyjnego podziemia w swej masie nie prowadzą wrogiej działalności. Większość z nich zachowuje się biernie, ograniczając się do dyskusji na temat skutków ewentualnego wybuchu wojny. Niemniej jednak w odosobnionych wypadkach notujemy fakty wrogiń wypowiedzi, żywego nawiązania kontaktów między sobą, wysłuchiwanie i rozsiwania zasłyszanych wiadomości z radia państw kapitalistycznych oraz z góry liczenia i oczekiwania wojny, która według ich obliczeń przyniesie zwycięstwo USA, przy czym nie neguje się potęgę Związku Radzieckiego. Najbardziej jaskrawe momenty świadczące o „ożywieniu” zachowania się tych elementów notujemy w niektórych środowiskach takich powiatów jak: Pińczów, Starachowice, Sandomierz, Radom, Jędrzejów, Skarżysko i Kielce oraz w pojedynczych wypadkach na pozostałym terenie. (...)

Ob[ywatel] Władysław D. (...) zam. Opatów twierdzi, że w tym roku musi wybuchnąć wojna i dlatego należy się zorganizować aby w wypadku mobilizacji zamiast do wojska iść do lasu. Dalej miał się wypowiedzieć, że on posiada broń jeszcze z okresu pobytu w bandzie (tak określano m.in. grupy i oddziały podziemia niepodległościowego działające po 1945 r. - RSK), gdyż wszystkim nie zdał w wypadku jakichkolwiek ruchów w Polsce on wraz ze swymi kolegami weźmie się za Komitet Powiatowy PZPR i Komendę Powiatową MO w Opatowie”.

Podobne nastroje zaobserwowano w północnej części woj. kieleckiego. Po uspokojeniu sytuacji politycznej wywołanej wydarzeniami 1956 r., Służba Bezpieczeństwa kontrolując nieustannie „środowiska dziedziczące idee niepodległościowe” w pow. kocińskim raportowała: „Ograniczyli się do utrzymywania ze sobą kontaktów i przyjęli pozycję wycofującą. Z niektórymi przywódcami zamieszkanymi na innych terenach utrzymują kontakty korespondencyjne (...). Forma ta polega na utrzymywaniu wzajemnych kontaktów mających na celu konsultowanie się w sprawach bieżących oraz wzajemne podtrzymywanie się na duchu i pozostawanie na pozycji ideologii bandycko-WiN-owskiej”.

Na początku lat 60-tych agenci umieszczeni w środowiskach niepodległościowych ponownie wskazywali na „wypowiedzi niektórych byłych członków reakcyjnych ugrupowań, zwłaszcza w okresach zaostrożonych sytuacji politycznych, że mają oni broń przechowaną i w odpowiednim dla siebie okresie mogą z tej broni skorzystać”. Wśród owych „członków byłych reakcyjnych ugrupowań” znalazł się ponownie kpt. Władysław Molenda „Grab” (w 1945 r. dowódca największego zgrupowania partyzanckiego

podporządkowanego Delegaturze Sił Zbrojnych w pow. kocińskim; w 1977 r. podpisał „List otwarty działaczy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela do najwyższych władz państwowych w sprawie instytucjonalnych gwarancji respektowania praw człowieka w PRL”), który do jednego ze swoich współpracowników (okazał się agentem SB o pseudonimie „Pewny”) miał powiedzieć: „jeżeli przyjdzie odpowiedni czas, to może on uzbroid kompanię swoich ludzi” (informacja z 1964 r.).

Przez następne lata Służba Bezpieczeństwa kontynuowała działania operacyjne wymierzone w „środowiska dziedziczące idee niepodległościowe”. Polegały one m.in. (na podstawie dokumentu kieleckiego z 14 sierpnia 1963 r.) na: „rozpracowywaniu i prowadzeniu przedsięwzięć profilaktycznych w odniesieniu do niektórych osób i grup” spośród działaczy PPS-WRN, środowisk akowickich, winowskich i byłego podziemia narodowego - „które, w dalszym ciągu stoją na wrogich pozycjach”. Szczególną uwagę funkcjonariusze SB mieli zwrócić na „elementy” wywodzące się z grup i oddziałów antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, które „są odpowiednio przeszkolone w zakresie wojskowym, stosunkowo młode i niezadko jeszcze dysponujące nielegalnie posiadaną bronią palną”.

Pułkownik/generał Jan Zientarski

Osoba, której służby specjalne PRL poświęciły dużo uwagi był ppłk. Jan Zientarski, były Komendant Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, następnie organizator regionalnych struktur poakowickich organizacji „Niepodległość” i Delegatury Sił Zbrojnych.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 2

POKOLENIA CZYNU I PAMIĘCI. DŁUGIE TRWANIE POLSKI PODZIEMNEJ

DOKOŃCZENIE ZE STRONY I

Plk. Jan Zientarski w 1946 r. współpracował z osobami kierującymi Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”. Pod koniec lipca tego roku został aresztowany przez UB a w czerwcu 1947 r. skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na kilka lat więzienia. Po wyjściu z więzienia intensywnie inwigilowany w ramach operacji o krypt. „As”. Obserwowano jego kontakty z żołnierzami, partyzantami i konspiratorami.

Służba Bezpieczeństwa nie bez powodu prowadziła szereg działań operacyjnych wymierzonych w płk. Jana Zientarskiego. Znalazł się on bowiem w grupie oficerów Polskiego Państwa Podziemnego, którzy – ze względu na możliwość podjęcia działań na rzecz budowania zrębów nowej konspiracji niepodległościowej – wzbudzali w kręgach władzy komunistycznej największe obawy. Ta grupa oficerów Armii Krajowej „była skłonna inicjować pewne nowe formy konspiracyjne w łonie środowisk poakowskich” (cyt. za Stanisławem

Salmonowiczem). Wśród badaczy rozważana jest hipoteza o istnieniu grupy osób tworzących „środowisko konspiracyjne”, swoistych prekursorów „nurtu niepodległościowego” w opozycji demokratycznej, na kilka lat przed powstaniem „Ruchu”, Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Działania te nie miały zapewne „charakteru formalnej organizacji konspiracyjnej”. Wynikało to przede wszystkim z przekonania większości kadry oficerskiej Polski Podziemnej, że jakakolwiek działalność konspiracyjna (podobna do tej sprzed kilkunastu lat) jest pozbawiona realnych szans powodzenia. Nie ulega natomiast wątpliwości, że wielu konspiratorów i partyzantów podziemia niepodległościowego (z czasów II wojny światowej i po 1945 r.), rozproszonych w terenie, w sprzyjających okolicznościach gotowych było odpowiedzieć na wezwanie swoich dawnych dowódców.

Wyrażana przez środowiska kombatanckie obawa, by w realiach społeczno-politycznych PRL, nie zagubić dążeń niepodległościowych

w społeczeństwie, nakazywała budzenie i podtrzymywanie postaw patriotycznych. Czyniono to m.in. przez odwoływanie się do tradycji walk zbrojnych i etosu Armii Krajowej. Towarzyszyło temu przekonanie, że działalność na rzecz odzyskania niepodległości rozpoczyna się od aktywności pojedynczych osób i małych, nielicznych grup. Takim inicjatywom sprzyjały spotkania z udziałem przedstawicieli Polski Podziemnej.

Organizacja „Ruch”

W 1965 r. powstała tajna organizacja, która do historii przeszła pod nazwą „Ruch”. Była największą organizacją niepodległościową działającą w latach sześćdziesiątych, w okresie rządów Władysława Gomułki. Twórcy „Ruchu” (organizacji „z pogranicza konspiracji i opozycji” bez sformalizowanej struktury) nastawieni byli na długoletnią działalność, której podstawowym celem miało być odzyskanie niepodległości i odebranie władzy PZPR. W organizacji lub w kręgu jej oddziaływania znalazła się grupa oficerów Polski Podziemnej a jed-

nym z przywódców był Marian Gołębiowski, oficer AK i WiN, sądzony w procesie I Zarządu WiN, weteran walki z władzą komunistyczną. Marian Gołębiowski - zdaniem Justyny Dudek autorki jego biografii - „wciąż myślał o oporze w kategoriach walki zbrojnej” (taki pogląd nie był zapewne podzielany przez większość działaczy „Ruchu”). Nie jest jednak przypadkiem, że w okresie istnienia organizacji Gołębiowski kontaktował się i prowadził rozmowy z grupą wybranych osób ze środowiska akowskiego. Wśród nich znaleźli się Jan Zientarski i Zygmunt Żebracki (oficer z AK z pow. puławskiego, skazany za działalność niepodległościową w 1945 r.).

Wspomniani oficerowie, jak i zapewne wielu ich współtowarzyszy i podkomendnych, uczestniczyli w zjawisku, określanym przez badaczy dziejów najnowszych Polski, jako „długie trwanie Polski Podziemnej”. Cenili niezwykle wysoko wierność ideałom z lat młodości i poczucie obowiązku wobec Ojczyzny, tradycji niepodległościowych i pamięci o swoich poległych do-

wódcach i towarzyszach walki. Z reguły działali samotnie, opierając się na zaufanym wąskim kręgu przyjaciół. Większość z nich już nie żyje. Odeszli, zabierając ze sobą swoje tajemnice. Czasami badaczom podziemia niepodległościowego udaje się „dotknąć” tego swego rodzaju sprzysiężenia byłych akowców i członków powojennego podziemia niepodległościowego, napotykać oni jednak wszędzie przemilczenia, niejasności, niedopowiedzenia i zagadki.

Lata 80. XX wieku

W październiku 1980 r. przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność” w Gdańsku ukonstytuowało się Koło Kombatanatów. Dzięki strukturze „Solidarności” inicjatywa ta mogła rozprzestrzenić się na cały kraj. Uzasadnione obawy wśród kierownictwa Służby Bezpieczeństwa musiał budzić, zawarty w preambule Statutu Koła Kombatanatów, akapit: „Pragnąc kroczyc drogą prawdy i sprawiedliwości, Koło będzie kultywować i czynić drogowskazem swego codzien-

nego działania pozostawione nam w dziejowym spadku bojowe zawołanie naszych przodków: BÓG, HONOR i OJCZYŻNA”. Uznano bowiem, że zorganizowane „środowiska dziedziczące idee niepodległościowe”, opierając się na czytelnym przesłaniu będą silnie oddziaływać na różne „grupowania antysocjalistyczne”, a etos akowski stanie się inspiracją ideową dla budowania sprzeciwu wobec komunizmu. Po wprowadzeniu stanu wojennego okazało się to prawdą.

Wśród podziemnych organizacji, które funkcjonowały po wprowadzeniu stanu wojennego, istniała struktura o nazwie Ruch Oporu NSZZ „Solidarność”. Stworzyli ją działacze solidarnościowego podziemia z Pionek, wzorując swoje struktury i metody działania na Polskim Państwie Podziemnym. Po złożeniu przysięgi przez wybranych członków organizacji określano ich jako „Żołnierzy Polski Podziemnej”.

dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki
Instytut Pamięi Narodowej
Delegatura w Kielcach

nowy portal IPN

Żołnierze Wyklęci

Zapomniani Bohaterowie

podziemiezbrojne.ipn.gov.pl

NIEPODLEGŁOŚCIOWE ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE NA KIELECCZYŹNIE PO 1945 R.

Od 1945 roku powstawały na Kielecczyźnie, oprócz struktur o charakterze ogólnopolskim poakowskiego podziemia: „Niepodległość”, Delegatura Sił Zbrojnych, Zrzeszenie Wolności i Niezawisłość; narodowego: Narodowe Siły Zbrojne, Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i regionalnym (Konspiracyjne Wojsko Polskie), także grupy i organizacje konspiracyjne o ograniczonym zasięgu. Takie małe lokalne struktury zakładane były zarówno w miastach, miasteczkach, jak i wsiach województwa kieleckiego. Jeśli powstawały w środowisku młodzieżowym, to często wśród uczniów (również harcerzy) jednej lub kilku szkół średnich w tej samej miejscowości. Ludzi skupionych w tych organizacjach łączyły wspólne lub zbliżone poglądy polityczne, chęć podejmowania działań wymierzonych w struktury utożsamiane z władzą komunistyczną oraz zwalczanie postępującej totalitaryzacji życia społecznego.

Zdaniem badaczy pracujących nad „Atlasem polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956” do 1956 r. w Polsce powstało niemal tysiąc podziemnych grup młodzieżowych, przez które przewinęło się ponad 10 tys. osób. Najliczniejsze nawiązywały do konspiracji wojennej i powojennej, dużą grupę stanowiły także podziemne drużyny harcerskie. Młodzieżowy opór był niejednokrotnie odrochem samobrony przed powszechną indoktrynacją, ideologizacją szkoły i wszechobecną kontrolą ze strony instytucji państwowych. Był formą obrony tożsamości i niezależności niszczonej przez rządzących komunistów. Młodzi konspiratorzy za sprawą swych działań antykomunistycznych i dążeń wolnościowych współuczestniczyli, obok podziemia „dorosłych”, w ruchu na rzecz odzyskania niepodległości i likwidacji reżimu komunistycznego.

W niektórych organizacjach tworzono sekcje lub wydziały, którym przydzielano określone zadania (np. wywiad, propaganda). Powstawała hierarchia służbowa. Osoby werbowane były zaprzysięgane. Członkowie niektórych grup i organizacji starali się gromadzić sprzęt wojskowy, broń, amunicję, by później wykorzystywać je w obronie własnej, w czasie akcji ekspropriacyjnych czy podczas rozbrajania funkcjonariuszy sił represji. Akcje bojowe nie były jednak dla tych organizacji najważniejsze. Sprawą podstawową była praca organizacyjna, m.in. werbowanie nowych osób, zapewnienie łączności i punktów kontaktowych. Za pomocą ulotek, pisanych na maszynę lub ręcznie, prowa-



Andrzej Rymsza założyciel „Polskiej Armii Powstańczej”. Ze zbiorów Archiwum IPN w Kielcach.

dzo organizację propagandową antykomunistyczną. Starano się także nawiązywać kontakt z innymi organizacjami podziemnymi. Od jesieni 1947 r. zaczęło powstawać więcej organizacji podziemnych w środowiskach młodzieżowych. W trakcie odprawy w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego 28 marca 1948 r. zabrał głos ppłk Józef Pluta (od 24 lipca 1947 r. szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach). Powiedział m.in.: „(...) w woj. kieleckim mnożą się nielegalne organizacje wśród młodzieży. W ciągu 5 miesięcy stwierdzono 5 nielegalnych organizacji młodzieżowych. Na początku sądził się, że są to pozostałości starych organizacji. Okazuje się jednak, że tak nie jest. Chcieliśmy uchwycić łączność między tymi organizacjami, nie udało się (...)”.

W sprawozdaniu z 19 lutego 1948 r. Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej w Kielcach analizując „przestępczość wśród młodzieży”, dopatrywał się przyczyny takiego stanu rzeczy w „klimacie wytworzonym przez (...) kler i endemicznych profesorów. W związku z tym podjęte zostały kroki, celem usunięcia ze szkół wrogich demokracji elementów profesorskich, usunięto szereg dyrektorów ze stanowisk i prowadzona jest przez partię (Polską Partię Robotniczą - RSK) i Kuratorium szeroka kampania uświadamiająca wśród nauczycielstwa”.

Wiele lokalnych konspiracji było zakładanych przez młodych ludzi zafascynowanych historią Armii

Krajowej oraz mitami tworzonymi wokół „Jeśnych”. Kształceni i wychowywani przez kadre nauczycielską wywodzącą się jeszcze z II Rzeczypospolitej, ulegali oni romantycznym porywom i próbowali naśladować „starszych kolegów”. Należy jednocześnie przyznać, że obok podbudki patriotycznych, istotną rolę odgrywała u nich „młodzieżowa fantazja” i chęć „przeżycia przygody”. Dodatkowym czynnikiem wpływającym na powstanie niektórych lokalnych organizacji mogły być pojawiające się nieustannie pogłoski o mającym wkrótce wybuchnąć międzynarodowym konflikcie zbrojnym, który zburzy „komunistyczny porządek”. W drugiej połowie 1948 r. na psychozę wojenną nałożyła się tzw. psychoza kołchozowa, naruszająca poczucie stabilności społeczno-gospodarczej wśród ludności wiejskiej.

W latach 1945-1955 funkcjonowały w woj. kieleckim co najmniej 23 (zapewne nie wszystkie zostały rozpracowane przez aparat bezpieczeństwa lub zidentyfikowane przez historyków) młodzieżowe organizacje/grupy niepodległościowe i antykomunistyczne. Liczebność ich była różna - od 3 do ok. 30 osób, różny był też okres ich działalności. Działyły: w Chobrzanach (Podziemna Organizacja Wojskowa), w Kielcach (Młode Orleńskie, Podziemna Organizacja Młodzieży „Sokół”, Podziemna Organizacja Wojskowa, Związek Biały Tarczy - Tajny Związek „Wolność”), w Opocznie (Grupa Dwywersyjna AK „Reduta”), w Ostrowcu Świętokrz-

yskim (Organizacja Podziemna „Błyskawica”, Ruch Oporu Kadry Młodzieży Polskiej), w Pińczowie (Szare Szeregi, Zakonspirowany Związek Harcerstwa Polskiego), w Pionkach (Młodzi obrońcy Ojczyzny), w Radomiu (Białe Orły, Biały Orzeł - wcześniejsze nazwy: Lila, Kim, Eskadra Wyzwoliciele Ziemi Kieleckiej z Komunistami, Jąłowic, Młody Legion, Młoda Polska, Organ Wolności Dzieci Radomia, Organizacja Młodzieży Walczącej), w Sandomierzu (Młode Białe Orły), w Sienniu (Wolność i Niezawisłość), w Staszowie (grupa Mnicha, Młode Wojsko Polskie), we Włoszczowie (Wolna Młodzież).

Wolna Młodzież

W 1946 r. uczniowie gimnazjum we Włoszczowie założyli organizację konspiracyjną, która później przybrała nazwę Wolna Młodzież. Na początku istnienia funkcjonowała jej, kierowani przez Andrzeja Szczekockiego ps. „Waldemar”, nastawili się przede wszystkim na: werbowanie nowych osób (w przyszłości nawiązywano do działalności Armii Krajowej), prowadzenie za pomocą plakatów i ulotek propagandy antykomunistycznej, wywieranie wpływu na wychowywanie młodzieży (w duchu patriotyzmu). Z czasem organizacja przestała mieć charakter lokalny w związku z tym, iż struktury jej powstały w Częstochowie (wśród uczniów Liceum Pedagogicznego) i Warszawie. W 1951 r. w ramach organizacji utworzono „Kierownictwo Walki Konspiracyjnej”, które sprawowało od tego

czasu kontrolę nad działalnością rozrastających się struktur Wolnej Młodzieży (prawdopodobnie liczącymi już wówczas kilkadziesiąt osób). Prowadzone były wykłady i pogadanki polityczne, czasami szkolenia z zakresu posługiwania się bronią krótką, przewidywano także podjęcie w przyszłości walki zbrojnej. Kilkuletni, raczej niezbyt aktywny okres funkcjonowania organizacji zakończył się pod koniec 1952 r. Z obawy przed dekonspiracją i prześladowaniami kierującą Wolną Młodzieżą postanowili zawiesić jej działania. Mimo tego w połowie 1953 r. rozpoczęły się aresztowania. UB zatrzymał Andrzeja Szczekockiego i co najmniej kilkanaście innych osób. Wielu skazano na kary wieloletniego więzienia.

Na początku lat pięćdziesiątych w systemie stalinowskiego więziennictwa pojawiły się tzw. więzienia progresywne: dla chłopców w Jaworznie i dla dziewcząt w Bojanowie. Obok więźni śledczych, karno-śledczych i karnych - w systemie więziennictwa funkcjonowały także obozy pracy przymusowej, folwarki i warsztaty przywiezione i kolonie rolne. W latach 1945-1956 - według badań Tadeusza Wolszy - przez wszystkie zakłady karne przeszło ok. 400 tys. więźniów politycznych. W 1950 r. ponad 8600 było w wieku 17-21 lat, trzy lata później liczba młodocianych więźniów wynosiła około 5400 osób

Polska Armia Powstańcza

W dniu 22 maja 1962 r. funkcjonariusz MO z Posterunku w Garbatce-Letnisk (pow. kielecki) zastrzelił Andrzeja Rymszę, ucznia siódmej klasy miejscowej szkoły podstawowej. Podczas rewizji osobistej znaleziono u niego dokumenty „świadczące o istnieniu nielegalnej organizacji pod nazwą »Polska Armia Powstańcza«”. Wśród zakwestionowanych materiałów znajdowały się: program działania „Polskiej Armii Powstańczej”, wykaz imienny 15 członków organizacji, tekst przysięgi oraz „szryf obrazkowy”. W wyniku przeprowadzonego śledztwa ustalono, że organizacja „została założona” we wrześniu 1961 r. przez Andrzeja Rymszę, który był jej przywódcą i autorem skonfiskowanych dokumentów. Członkowie organizacji byli uczniami „w wieku od 14 do 16 lat”. Podczas kolejnych rewizji zarekwirowano ponadto m.in.: trzy bagnet, łufę do karabinu KKB, 6 sztuk amunicji, wiatrówkę, straszak, helmy wojskowe i maszynę do pisania. Służba Bezpieczeństwa podaje je-

wał, że chłopcy mogli posiadać broń (tereny Puszczy Kozienickiej znane były z działalności wielu oddziałów partyzanckich w okresie okupacji niemieckiej oraz działalności podziemia niepodległościowego po 1945 r.) ukrytą w „bunkrze znajdującym się w lesie”. Z tego punktu widzenia interesujący jest fragment meldunku przesłanego z Kozienic do Naczelnika Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO w Kielcach. Czytamy w nim: „W przeprowadzonej rozmowie z Rymszą Andrzejem zmierzającej do wyjaśnienia pobudek, względnie inspiracji odnośnie zorganizowania przez niego nielegalnej organizacji, początkowo mętnie się tłumaczył, uzasadniając fantazją z czytanych książek i zabawy na wzór harcerski. Później jednak powiedział, że dużo wpłynęło na to wysłuchiwanie (...) byłych członków AK (Armii Krajowej), lecz jednak nazwisk ich nie ujawnił, oświadczył, że nazwisk ich nie zna”.

W aktach sprawy znajduje się także dokument (informacja - z 11 czerwca 1962 r. - dot. „likwidacji młodzieżówki” w Garbatce, przyjęta od tajnego współpracownika o ps. „Spokojny”), którego treść mogła wzbudzić niepokój u funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Współpracownik SB, po przeprowadzeniu kilku rozmów z mieszkańcami Garbatki, doniósł bowiem, że aparat bezpieczeństwa odkrył tylko część prawdy o „konspiracji”. Wśród miejscowej ludności krąży wieść, że „cała partyzantka mieściła się koło Molend” (miejscowość w Puszczy Kozienickiej, niedaleko Garbatki) a „zdradził ich to, że próbował aresztować broń”. Przez kilka następnych miesięcy chłopców obserwowano, natomiast akta sprawy przekazano do archiwum Wydz. „C” Komendy Wojewódzkiej MO w Kielcach dopiero w styczniu 1966 r.

Z uwagi na wiek chłopców zastoso-

dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki
Instytut Pamięi Narodowej
Delegatura w Kielcach

"WALKA Z REŻIMEM KOMUNISTY ARMIA WOLNEJ EUROPY

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych sytuacja polityczna Polski zdecydowanie się zmieniła. Zakończył się okres masowych wystąpień i protestów społecznych. Jedną z najczęściej występujących form manifestowania oporu stały się napisy i ulotki o treści antykomunistycznej, które były dziełem zarówno pojedynczych osób jak i mniej lub bardziej sformalizowanych „nielegalnych” grup. Liczba organizacji „kospiracyjnych” działających w kraju pod koniec lat pięćdziesiątych w porównaniu z okresem stalinowskim zdecydowanie się zmniejszyła. Wśród historyków dominuje przekonanie, że po 1956 r. system złągodnił, nie wyrywano już ludziom paznokci, choć ciągle żywa była pamięć tego typu działań.

W 1954 r. w małej miejscowości Raków (w ówczesnym w powiecie opatowskim) powstała organizacja kspiracyjna „Armia Wolnej Europy”. Założył ją Melchior Batorski, były żołnierz AK z Zamojszczyzny, który od 1948 r. pracował jako naczelnik Urzędu Pocztowego w Rakowie. Podobnie jak wiele innych osób, nie potrafił pogodzić się z panującym w Polsce systemem i represjami, jakich doświadczali zwykli obywatele ze strony komunistów. Przyjmując pseudonim „Grom” Batorski rozpoczął tworzenie struktury kspiracyjnej, której nazwę zaczerpnął od rozgłośni radiowej Radio Wolna Europa. Chciał zbudować potężną organizację, która byłaby w stanie sprzeciwić się ówczesnym władzom. Poszukiwał ludzi, którzy mieli podobne poglądy i werbowali ich do swej grupy.

W regulaminie organizacji określono, że głównym celem AWE była „walka z reżimem komunistycznym o wolność Ojczyzny”. Do struktury przyjmowane były osoby charakteryzujące się „nieskazitelną patriotyzm”. W jednym z rozkazów podano, że przybliżyła się czas bezwzględnej walki z reżimem komunistycznym. „AWE ma zaszczepić zadanie. Wyzwolenie Ojczyzny spod jarzma bolszewickiego. Bolszewikom pomagają polskie ręce PZPR, które wydały męczeńskie wyroki śmierci na najlepszych synów Ojczyzny!”.

Organizacja z założenia miała posiadać charakter wojskowo-polityczny. Poszukiwano osób doświadczonych, działających w czasie II wojny światowej w podziemiu zbrojnym. W czasie, gdy Batorski mieszkał w Rakowie, przyjął do AWE pochodzącego z tej miejscowości Waleriana Grosickiego, który w czasie okupacji należał do NSZ, następnie AK. Podpi-



KWMO. KIELCE
Fotografia sygnalizacyjna Melchiora Batorskiego założyciela organizacji „Armia Wolnej Europy”. Ze zbiorów Archiwum IPN w Kielcach.

sał on specjalną deklarację, będącą formą przysięgi organizacyjnej i przyjął pseudonim „Pogromca”. Zobowiązał się do zachowania ścisłej tajemnicy i podporządkowania rozkazom zwierzchników AWE.

W 1954 r. Batorski został przeniesiony do pracy na poczcie w Kunowie koło Ostrowca Świętokrzyskiego, następnie krótko pracował w Kielcach i ostatecznie latem 1955 r. został naczelnikiem Urzędu Pocztowego nr 2 w Sandomierzu. Miał założeń do przelożonych o to, że został usunięty z Rakowa. Uważał, że to miejscowi działacze PZPR byli do niego wrogo ustosunkowani i doprowadzili do jego przeniesienia.

Po przeprowadzce do Sandomierza Batorski zaczął tam tworzyć nową sieć organizacji AWE, a Grosickiemu polecił zorganizowanie samodzielnej grupy na terenie Rakowa. „Pogromca” został w tym czasie awansowany do stopnia starszego sierżanta i pełnił funkcję dowódcy Grupy AWE Raków. Początkowo zamierzano budować strukturę opartą o system trójkowy, później pojawiła się jednak koncepcja tworzenia większych grup. Każda z nich miała składać się z dziesięciu członków.

Wszystkie osoby wstępujące do organizacji musiały złożyć przysięgę, podpisać deklarację i wybrać pseudonim. Najwcześniej, w 1955 r., do rakowskiej Grupy AWE przyłączył się Teodor Kotarba, następnie Marian Grosicki oraz bracia Bolesław i Kazimierz Szpakowie. Pozostałe osoby dołączyły do organizacji w kolejnych latach. W 1959 r. Grupa AWE Raków była skompletowana i składała się z dowódcy oraz dziesięciu członków.

Byli to mieszkańcy Rakowa – Marian Grosicki ps. „Lew”, Józef Kobryński ps. „Jastrząb”, Henryk Malanowicz ps. „Waldek”, Piotr Owsiriński ps. „Groźny”, Bolesław Szpak ps. „Młot” oraz Kazimierz Szpak ps. „Sokol”. Do organizacji należeli również mieszkańcy pobliskich miejscowości – Eugeniusz Chungier ps. „Brzytwa” i Stefan Kaszuba ps. „Dąb” z Drogowia, a także Teodor Kotarba ps. „Wilki” z Dębna i Edmund Siemga ps. „Wenus” z Pagowca.

Do Grupy AWE Sandomierz Batorski zwerbował m.in. mieszkańców tego miasta. Byli to: Jan Bielecki ps. „Sep”, Andrzej Kwieciński ps. „Dąb”, Piotr Skrzypczyński ps. „Tępy nóż” i Stanisław Stec ps. „Jurek”. Do grupy tej należał również wywodzący się z Rakowa a mieszkający w Łodzi Czesław Lipiec ps. „Andrzej” a także Stanisław Bracha ps. „Rys”, „Okularnik” z Radeckiej, Stanisław Puk ps. „Sasza” z Siemirówki (k. Lęborka) i Stefan Lech z Rozwadowa.

Działalność AWE

Działania wymierzone w komunistyczny system były zróżnicowane. Członkowie AWE wysyłali anonimowo do najbardziej oddanych systemowi miejscowych członków PZPR. Kolportowali też ulotki nawołujące do występowania w szeregi ich organizacji i do walki z ustrojem. Batorski planował zdobycie powielacza i uruchomienie drukarni, w której miały być przygotowywane materiały kspiracyjne.

W nocy 12/13 listopada 1956 r. na dwóch budynkach mieszkalnych w Rakowie pojawiły się hasła: „precz z ruskimi, nie chcemy sojuszników, pójdźcie łapczy domo!”. W tym samym

zbliżały, aby nikt przypadkowy nie został ranny w czasie eksplozji. Wybuch był silny. W pobliskich budynkach popękały szyby. Pomnik nie został całkowicie zniszczony, ale czerwona gwiazda „wyleciała w powietrze”.

Fakt ten został zgłoszony na milicję. 14 listopada 1956 r. funkcjonariusze Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej z Opatowa przeprowadzili oględny miejsca zdarzenia, sporządzili dokumentację fotograficzną uszkodzonego pomnika i przesłuchali świadków. W pobliżu miejsca wybuchu znaleźli ulotki o treści antykomunistycznej. Nikt nie był jednak w stanie podać nazwisk osób, które mogły dokonać tych czynów. Milicji nie udało się ustalić żadnych szczegółów i śledztwo w sprawie uszkodzenia pomnika zostało po dwóch miesiącach umorzone. Organizacja działała dalej.

Pierwsze aresztowania

W celu zdobycia funduszy na działalność organizacyjną członkowie AWE planowali działania ekspropriacyjne. W tym celu gromadzili broń. Melchior Batorski dysponował pistoletem Vis. Akcja taka przeprowadzona została w Wigilię 1959 r. Batorski był jej pomysłodawcą, ale sam nie brał w niej udziału. Miała ona polegać na zdobyciu pieniędzy z Kasy Gminnej Spółdzielni w Trześni koło Sandomierza. W akcji uczestniczyli Teodor Kotarba z grupy rakowskiej oraz Piotr Skrzypczyński i Stanisław Stec z grupy sandomierskiej. W trakcie napadu, kasjerki zabarykadowały drzwi i zaalarmowały milicję. Jeden z uciekających uczestników akcji został postrelony, a następnie zatrzymany przez funkcjonariuszy MO. 29 grudnia 1959 r. Prokuratura Powiatowa w Tarnobrzegu wszczęła śledztwo w sprawie usiłowania dokonania napadu rabunkowego na kasę spółdzielczą w Trześni. Po kilku dniach w areszcie, oprócz postrelonego Kotarby, znaleźli się Skrzypczyński i Stec.

W związku z nieudaną akcją zatrzymaniem jej uczestników Batorski zaczął się ukrywać. 22 stycznia 1960 r. wysłano za nim list gończy. W tym czasie kontaktował się z członkami organizacji ostrzegając ich przed aresztowaniem. 18 lutego 1960 r. Batorski został zatrzymany przez funkcjonariuszy Komendy Powiatowej MO w Lęborku. Następnie przetransportowano go do kieleckiego więzienia. 28 kwietnia 1960 r. sprawa została przejęta przez Prokuraturę Wojewódzką w Kielcach. Dochodzenie było wielokrotnie przedłużone, bowiem zakres sprawy szybko się po-

większał. Na jaw zaczęły wychodzić fakty dotyczące działalności AWE. Twórcą organizacji poddany został brutalnemu śledztwu.

Przesłuchania Batorskiego w kieleckim więzieniu miały miejsce codziennie lub co kilka dni, czasem trwały wiele godzin, a innym razem były krótkie, lecz odbywały się po kilka razy dziennie. W sumie Batorski przesłuchiwany był w Kielcach ponad trzydzieści razy. Zadawane w trakcie przesłuchań pytania dotyczyły zyciorysu, działalności w czasie okupacji, pracy na poczcie, utrzymywanych znajomości, kontaktów, posiadania broni, napadów itd. 27 maja 1960 r. Prokuratura Wojewódzka w Kielcach postawiła mu zarzuty. Stwierdziła, że do chwili aresztowania wspólnie z innymi osobami brał udział w związku Armia Wolnej Europy „mającym na celu popełnienie zbrodni i sprawowa w nim funkcję kierowniczą”. Dodatkowo posiadał bez zezwolenia pistolet typu Vis.

Batorski w obecności prokuratora nie przyznał się do postawionych mu zarzutów, stwierdził, że organizacja Armia Wolnej Europy czy podobnej nie wiedziałem, dowiedziałem się o tym dopiero w śledztwie”. Trwały więc kolejne przesłuchania, w czasie których Batorski nadal twierdził, że nie wiedział o istnieniu AWE, a z wymienianymi przez śledczych osobami spotykał się w celach towarzyskich lub służbowych. Na zadawane pytania wielokrotnie odpowiadał, iż nie pamięta lub nie wie o czym jest mowa. 2 czerwca 1960 r. zatwierdzono został plan dalszego śledztwa w tej sprawie, ponieważ wiele wątków nie zostało wyjaśnionych. 25 lipca Batorski własnoręcznie napisał wyjaśnienia dotyczące powstania i działalności AWE. Śledczy zapewnili go, że jeśli zezna prawdę to osoby, które nieustannie trafiały do aresztu zostaną zwolnione. Obietnica nie dotrzymano, a Batorski później odwoływał swoje zeznania.

W połowie września 1960 r. Melchior Batorski został przewieziony do Warszawy, gdzie dochodzenie było kontynuowane. Trafił do owianego złą sławą aresztu śledczego przy ulicy Rakowieckiej. Znowu zaczęły się wielogodzinne „badania”. Wzywany był na przesłuchania ponad sto razy, niejednokrotnie po kilka razy dziennie. Pytano go wielokrotnie o zyciorys, dotychczasową działalność, nazwiska znajomych, wyjazdy itp. Tę część śledztwa Batorski wspominał najgorzej. Podczas rozprawy głównej mówił: „w śledztwie było pełno gwałtów, bicia, ponurych prowokacji i po-

"CZYNEM O WOLNOŚĆ OJCZYZNY". W LATACH 1954-1959.

twornych męczarni. Byłem przesłuchiwanym przez trzy dni i trzy noce przy udziale lekarza, który podtrzymał zastrzykami moją świadomość i męczył mnie. W śledztwie bito mnie i torturowano mnie, o czym pan prokurator wie [...], gdy w śledztwie nie mogłem odpowiadać przychodziłem do celi nieprzytomny i ze mnie sączyła się krew, którą deptano butami. Rozmowa nagrana z oficerem śledczym była poprzedzona potwornym biciem. Mówiłem nie wiedząc co mówię, bo byłem zdenerwowany. Wróciły się czasy w śledztwie sprzed '56 roku".

Batorski wielokrotnie zmieniał zeznania, niejednokrotnie nie chciał odpowiadać, dodawał różne wątki, które śledczy musieli sprawdzać, rozpoczynając nowe rozpracowania. Niektóre przesłuchania nagrywane były na taśmę magnetofonową. W czasie pobytu w warszawskim areszcie Batorski czterokrotnie otrzymał kary dyscyplinarne. Najpierw wstrzymano mu możliwość otrzymywania paczek i „wypisek", następnie został zamknięty na 48 godzin w karcerze. Nie zmieniło to jednak jego podejścia do funkcjonariuszy. 22 marca 1961 r. otrzymał karę „7 dni twardego łoża za to, że w czasie przesłuchania go przez oficera śledczego zachowywał się niewłaściwie i ubliżał mu". Następnie 26 lipca 1961 r. wstrzymano mu możliwość komunikowania się z rodziną (brak widzeń i korespondencji) na okres jednego miesiąca. Naczelnik więzienia stwierdził, że z ulg przewidywanych w regulaminie oskarżony nie korzystał, ponieważ na takie nie zasłużył.

Zatrzymanie pozostałych członków AWE

W ramach prowadzonego śledztwa funkcjonariusze SB zdobyli szeroką wiedzę na temat AWE. W celu potwierdzenia informacji w czerwcu 1960 r. do Rakowa wysłali „doświadczonych funkcjonariusza MO, który pod legendą wykonywania zaleceń Batorskiego przeprowadził rozmowy z Walerianem Grosickim, Henrykiem Malanowiczem i Józefem Kobryniem". W wyniku tych rozmów milicjant ustalił, że na terenie Rakowa istnieje organizacja konspiracyjna składająca się z dziesięciu osób. Dowódcą tej grupy był Walerian Grosicki, który posiadał archiwum organizacyjne, część materiałów przechowywał w szklanych butelkach zakopanych na terenie swej posesji.

24 czerwca 1960 r. nastąpiły aresztowania członków rakowskiej



Fotografia sygnalizacyjna Waleriana Grosickiego dowódcy Grupy Raków „Armii Wolnej Europy". Ze zbiorów Archiwum IPN w Kielcach.

Grupy AWE. W domu Grosickiego znaleziono dokumentację organizacji. Dochodzenie prowadzone było bardzo skrupulatnie. Aresztowani poddani zostali brutalnemu śledztwu. Rozpoczęły się wielogodzinne przesłuchania. Grosicki wzywany był po kilka razy dziennie. W dniu 1 lipca 1960 r. pod eskortą funkcjonariuszy SB zawieziono go do Rakowa, aby wskazał miejsce, w którym ukrył dokumenty AWE. Sporzadzony został szkic podwórka i oskarżony pokazał gdzie miały być ukryte. Nie udało się jednak nic odnaleźć, w związku z czym Grosicki powiedział, że przypomniał sobie, iż butelkę wykopali i przekazał Batorskiemu. Najbliższa rodzina wspominała, że w czasie, gdy przywieziono go na więźniarską, był tak skatowany, że pomimo upału ubrany był w czapkę „usatkę", aby nie było widać obrażeń na jego głowie.

Pospędzeniu dziesięciu miesięcy w areszcie, w kwietniu 1961 r. Walerian Grosicki po raz drugi pojechał wraz z funkcjonariuszami do Rakowa, gdzie miał na terenie swojego podwórka wskazać miejsce, w którym ukrył dokumenty organizacyjne. Tym razem rzeczywiście odkopane zostały butelki, w których znajdował się regulamin AWE, odezwa do członków i wykaz pseudonimów.

Po prawie rocznym śledztwie stan zdrowia Grosickiego zaczął się gwałtownie pogarszać. W orzeczeniu lekarskim z 8 maja 1961 r. stwierdzono zespół depresyjno-reaktywny. Zalecono obserwację i leczenie w szpitalu psychiatrycznym. W notatce z 6 czerwca znajduje się informacja, że Walerian Grosicki został pobity (rzekomo przez współ-

więźniów) w związku z czym przebywał w izbie chorych. Tydzień później został skierowany na obserwację sądowo-psychiatryczną do Szpitala Psychiatrycznego w Grodzisku Mazowieckim.

3 października 1961 r. Prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Kielcach zawiesił postępowanie w stosunku do Grosickiego na czas trwania przesłuchania, czyli choroby psychicznej. W akcie oskarżenia napisano, że „za czynny popolewnie w obecnym stanie zdrowia nie może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej". Wyraznie zaznaczono też, że „choroba Waleriana Grosickiego rozwinęła się dopiero pod wpływem warunków związanych z długotrwałą utratą wolności". Tym samym dowódca rakowskiej Grupy AWE nie został skazany, ale też nigdy nie odzyskał zdrowia. Ze szpitala wyszedł w listopadzie 1963 r., jako człowiek zupełnie zniszczony psychicznie.

Dwie osoby oskarżone o przynależność do AWE zmarły w czasie trwania śledztwa. Pierwszym z nich był Marian Motyka z Zalesia Gozdyckiego w powiecie tarnobrzelskim, który został zatrzymany niedługo po akcji w Trześni – 11 stycznia 1960 r. Przesłuchano go, ponieważ utrzymywał kontakty z Melchior Batorskim i w związku z tym podejrzewano, że brał udział w napadzie na spółdzielnię. Zarzuty się jednak nie potwierdziły i Motyka wypuszczono. 24 czerwca 1960 r. został jednak ponownie aresztowany i przesłuchany w związku z przynależnością do AWE. 13 września 1960 r., po niespełna trzech miesiącach pobytu w areszcie, Marian Motyka zmarł. W protokole oględzin

złwok napisano, że przyczyną śmierci był wrzody.

Drugą osobą związaną z AWE, która zmarła w czasie gdy prowadzone było śledztwo, był Henryk Łazarczyk, mieszkaniec Skarżyska-Kamiennego. W związku z tym, że utrzymywał znajomość z Batorskim na początku kwietnia 1960 r. został wezwany na przesłuchanie do KW MO w Kielcach. Zona Łazarczyka stwierdziła, że „po powrocie z Kielc stał się obojętny dla rodziny, mało mówny itp. W sobotę 9 kwietnia rano wyszedł z domu i przez trzy dni nie powrócił". Kobieta zgłosiła ten fakt na milicję. 26 kwietnia żwółki Łazarczyka zostały odnalezione w lesie w Suchedniowie. Leżał twarzą do ziemi, ciało znajdowało się w stanie częściowego rozkładu. W odległości kilku metrów leżała butelka po alkoholu. Biegły po przeprowadzonej sekcji zwłok stwierdził, że zachyłki zmian chorobowych lub urazowych. Uznano, że przyczyną zgonu było zatrucie alkoholem etylowym.

Rozprawa

W związku ze sprawą Armii Wolnej Europy na ławie oskarżonych zasiadło 29 osób. Śledztwo zakończyło się 3 października 1961 r. Zarzuty postawiono nie tylko członkom organizacji, ale także osobom, które wiedziały o jej istnieniu i nie poinformowały o tym władz, albo pomagały jej członkom. Akt oskarżenia z dnia 5 października 1961 r. liczył 78 stron. Rozprawa główna przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach rozpoczęła się 28 listopada 1961 r. W charakterze świadków wezwano łącznie 156 osób.

W czasie rozprawy Teodor Kotarba przynależność do przynależności

do AWE i usiłowania dokonania napadu w Trześni, ale nie potwierdził faktu posiadania broni i próby zastrzeżenia milicjanta. Piotr Skrzypczyński również przyznał się do przynależności do AWE i usiłowania dokonania napadu, ale nie do posiadania broni. Z kolei Stanisław Stec powiedział, że brał udział w napadzie, ale nie potwierdził przynależności do organizacji i posiadania broni. Kilku innych oskarżonych przyznało się do stawianych im zarzutów w całości, bądź do ich części. Zdecydowana większość zaprzeczyła jednak oskarżeniom. Melchior Batorski na pytanie sądu czy rozumie zarzuty i czy przyznaje się do winy początkowo nie odpowiadał. „Oskarżony Batorski stoi i milczy. Potem ślady, uśmiecha się, mruczy, nie daje żadnej odpowiedzi". W związku z tym sąd potraktował takie zachowanie jako odmowę składania wyjaśnień. Jako dowód rzeczowy do akt dołączono więc protokoły z przesłuchań Batorskiego oraz stenogramy nagranych w śledztwie.

W czasie rozprawy głównej oskarżeni składali skargi na metody prowadzenia śledztwa, niejednokrotnie odwoływali złożone wcześniej zeznania. Część osób stwierdziła, że nie potrafi wyjaśnić dlaczego w śledztwie mówili inaczej niż przed sądem. Piotr Skrzypczyński zaznaczył: „żadnej krzywdy w toku śledztwa mi nie robiono. Odmienności wyjaśnień składanych w toku śledztwa i na rozprawie sądowej nie umiem wyjaśnić". Edmund Stemiczuk powiedział, że oświadczenia składane w czasie śledztwa pisał pod dyktando oficera śledczego. „I choć prostawiałem oświadczenie. To polegało na prawdzie co pisałem przy obecności oficera śledczego. Sens oświadczenia jest prawdziwy".

Stefan Kaszuba powiedział, że nie należał do żadnej organizacji, a w śledztwie przyznał się do tego, bo jest chory na astmę, a musiał wejść po schodach: „byłem tak zmęczony, że gdyby mi powiedziano, że zabijem pięciu ludzi to bym się przyznał. Byłem męczony przez śledczego". Na pytanie sądu kto go męczył, nie odpowiadał. Po tym jak odczytany został protokół śledztwa Kaszuba powiedział, że nie nie pamięta. „Przed prokuratorem wyjaśniałem nieprawdę, nie mówiłem całej prawdy. Nie mówiłem mi w śledztwie abym kłamał, wyjaśnienia sam składałem, jednak protokołów śledztwa mi nie odczytywano".

9 stycznia 1962 r. przewód sędziowski został zamknięty. Prokurator wniósł o karę dożywotniego więzienia dla Melchiora Batorskiego oraz kary do piętnastu lat więzienia dla pozosta-

łych oskarżonych. 15 stycznia 1961 r. Sąd Wojewódzki w Kielcach ogłosił wyrok.

Dziewiętnastu oskarżonych uznanych zostało winnymi tego, że „brali udział w związku Armia Wolnej Europy, mającym na celu obalenie przemocy ustroju Państwa Polskiego oraz dokonywanie zaboru mienia społecznego drogą rozbojów". Byli to Melchior Batorski jako twórca organizacji, a także: Jan Bielecki, Stanisław Bracha, Eugeniusz Chungier, Marian Grosicki, Stefan Kaszuba, Józef Kobryń, Teodor Kotarba, Andrzej Kwiecień, Stefan Lech, Czesław Lipiec, Henryk Malanowicz, Piotr Owsiński, Stanisław Puk, Edmund Sieruga, Piotr Skrzypczyński, Stanisław Stec, Bolesław Szpak i Kazimierz Szpak. Pozostałe osoby ukarane zostały za posiadanie, bądź przechowywanie broni oraz za to, że wiedzieli o istnieniu nielegalnej organizacji i nie zameldowały o tym władzom.

Melchior Batorski, któremu postawiono najwięcej zarzutów skazany został na karę łączną dożywotniego więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze, 15 tys. zł. grzywny i przepadek całego mienia. Później wyrok został zmniejszony do 15 lat więzienia, a ostatecznie na mocy amnestii do 10 lat. Pozostałe członkowie AWE dostali kary od kilku do kilkunastu lat więzienia (12 lat otrzymał Teodor Kotarba). Z czasem kary zostały jednak skrócone. Najdłuższą, do 1969 roku, w więzieniu przebywał Batorski.

Wysokie wyroki, a co za tym idzie, pobyt w więzieniach odbiły się na zdrowiu fizycznym i psychicznym skazanych. Pozostawili odciski piętna na życiu osób, które w ramach organizacji AWE starały się walczyć z reżimem komunistycznym. Wydarzenia te miały również ogromny wpływ na życie ich rodzin. Nawet po odbyciu kary musieli zmagać się z trudnościami w znalezieniu pracy, byli inwigilowani i określani mianem bandytów. Walka o wolność była więc dla nich bardzo bolesnym doświadczeniem. Być może wówczas ich działalność skazana była na porażkę, ale świadczyła o tym, że Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą suwerenności. Nawet w małych miejscowościach byli bowiem ludzie, którzy chcieli walczyć z narzuconą przez zwycięzców i podejmowali działania, które według ich opinii były najtrafniejsze w sytuacji, w której się znajdowali.

Marzena Grosicka
Instytut Pamięi Narodowej
Delegatura w Kielcach

SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA W POSZUKIWANIU SPRAWCÓW "FAKTÓW ZAGROŻENIA"

Po 1948 r. władza komunistyczna, ustanowiwszy totalne panowanie w sferze politycznej, uderzyła z całą mocą w dziedzinę dotąd nie w pełni kontrolowaną: kulturę, Kościół i wieś. Było następnym krokiem w dążeniu do spacyfikowania całego społeczeństwa. Ten nowy etap walki (tym razem już nie kamulowany pozorami demokracji) prowadzony był zgodnie z tezą Stalina, że postępowi w budowie socjalizmu towarzyszy zaostanie się walki klasowej. Podstawową cechą tego okresu było sterroryzowanie społeczeństwa i wymuszanie zachowań odpowiadających instrukcjom idącym „z góry”. Atmosfera strachu ogarnęła szerokie kręgi społeczeństwa. Nikt nie mógł czuć się bezpiecznie. Wszędzie mógł zagrażać wróg klasowy. Obowiązywała czujność rewolucyjna. Wszystkim tym zjawiskom towarzyszyła wszechobecna cenzura.

Odpowiedzią na monopol władzy był żywiłowy „opór komunikacyjny”. Wyrażał się on m.in. przez rozpowszechnianie plotek i pogłosek, słuchanie zachodnich rozgłośni radiowych i przekazywanie zasłyszanych tam informacji. Ponadto wysyłanie anonimów do władz, niszczenie wszelkich elementów propagandy komunistycznej, sporządzanie ulotek i napisów antykomunistycznych. W dokumentach UB/SB zdarzenia tego rodzaju opisywane były jako „sytuacje” lub „fakty zagrożenia”. Niepokoiły one władze szczególnie wtedy, gdy aparat bezpieczeństwa nie był w stanie dokładnie ich rozpoznać. Mogły one bowiem być formą manifestowanego oporu przez pojedyncze osoby albo dziełem organizacji się właśnie „nielegalnej grupy”. Każde tego typu zdarzenie powodowało rozpoczęcie przez funkcjonariuszy aparatu represji pracy operacyjnej, której celem było wytropienie sprawcy/sprawców „wrogiej propagandy” i zclawienie jakiegokolwiek próby zorganizowanego działania.

„Napis o treści antykomunistycznej dokonany palcem...”

16 marca 1956 r. w Wydziale Budek Szoferskich w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach „został ujawniony wrogi napis o treści antykomunistycznej, dokonany palcem na dwóch mocno przykurzonych szybach Budki Szoferskiej Nr 2284”. O zaistniałym fakcie Służba Bezpieczeństwa została powiadomiona telefonicznie przez działacza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Funkcjonariusze SB dokonali „szczegółowych oględzin” i w raporcie potwierdzili iż, „wewnątrz Wydziału Budek Szoferskich w rogu bocznej hali tzw. Szpachlowni przegrodzonej

ścianą (...) stała budka szoferska nr 2284 na której w dwóch przednich mocno przykurzonych szybach (tzw. wywietrzniki) zostały dokonane wrogie napisy palcem”. Szyby, na których widniały napisy o treści: „Komunisty szlak Was trafi” oraz „Precz z komunistami” zostały „bardzo ostrożnie wyremontowane i zabezpieczone przed ewentualnym zatarciem śladów (linii papilarnych)”.

W wyniku dokładnych badań „nie ujawniono żadnych śladów, które by się dały utrwalić na folii, gdyż jak się okazało sprawca przy pisaniu starał się takowych nie pozostawić przyciągając pisanie palcem po szybie”. W związku z powyższym „nastawiono istniejącą tam agenturę” na poszukiwanie autora napisu. Przypuszczano, że „wrogi napis mógł być dokonany w dniu 12 lub 13 marca 1956 r. szczególnie na drugiej zmianie” a sprawcy należało szukać wśród „kobiet zatrudnionych na tej hali lub pracowników transportu, którzy mają najwięcej czasu na lazikowanie”. Nie wykluczono jednak poszukiwań wśród wszystkich pracowników zatrudnionych w „sąsiedniej hali produkcyjnej”.

Przeprowadzono szereg „przedsięwzięć operacyjnych” (w ramach założonej sprawy agenturalno-śledczej), których celem było: ustalenie osób, które „w okresie ukazania się wrogiego napisu pracowały na pierwszej i drugiej zmianie – w pierwszym rzędzie na hali ubocznej tzw. Szpachlowni”; przeanalizowanie akt personalnych tych osób „celem porównania rękopisu z charakterem wrogiego napisu” i wyłonienia osób podejrzanych; nastawienie informatorów SB (ps. „Monter”, ps. „Stal”, ps. „Zakrzewski”) mających „dotarcie do zatrudnionych tam osób” w celu określenia „grupy osób podejrzanych i podatnych do wrogiej działalności”.

Tajni współpracownicy SB mieli szukać „sprawcy” wśród „osób wykluczonych z Partii”; „osób wrogo ustosunkowanych do PRL”; „osób z ugrupowań kłeykalnych”; „osób z] byłych organizacji sąsiednich, endekich, przestępców politycznych itp.”. Zadaniem informatorów było także „uzyskanie wszystkich odgłosów i sygnałów zmierzających w kierunku ustalenia autora wrogiego napisu”. Efektem tych działań miało być wytypowanie grupy osób „podejrzanych na podsta-

wie materiałów porównawczych lub wyłonionych przez sieć agenturalno-informacyjną” oraz pobranie od tych osób „materiału porównawczego na przykurzonym szkle”. Następnym krokiem było zrobienie zdjęć do ekspertyzy.

Wkrótce jednak okazało się, że sprawa założona przez Powiatowy Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Starachowicach na okoliczność „ukazania się wrogiego napisu antykomunistycznego wykonanego palcem na zakurzonej szybie szoferki” musi być formalnie zakończona. Bowiem powyższy „czyn przestępczy” – zgodnie z Ustawą o amnestii z dnia 27 kwietnia 1956 r. art. 1 pkt. 1 – „podlega przebaczeniu i z tych względów śledztwo w niniejszej sprawie nie może być wszczęte, nawet gdyby sprawca został ustalony”. Ponadto uznano że „znajdujący się w sprawie materiał dowodowy w postaci fotokopii napisu jest bardzo szczupły i najprawdopodobniej ekspertyza grafologiczna nie będzie w stanie wydać definitywnego orzeczenia”. W związku z tym powyższą sprawę agenturalno-śledczą złożono do archiwum. Było to jednak

tylko pozorne zaniechanie dalszych poszukiwań osoby, która wykonała napisy. W dokumencie pt. „Analiza sprawy agenturalno-śledczej krypt. >Aceton<” (z 5 czerwca 1956 r.) czytamy m.in.: „Ponieważ (...) wrogie napisy w FSC powtarzają się, uważam za wskazane aby materiały z niniejszej sprawy włączyć doteczki obiektowej, w ramach której prowadzi dalsze prace, w ramach której zmierzające do ustalenia sprawców przestępstwa”.

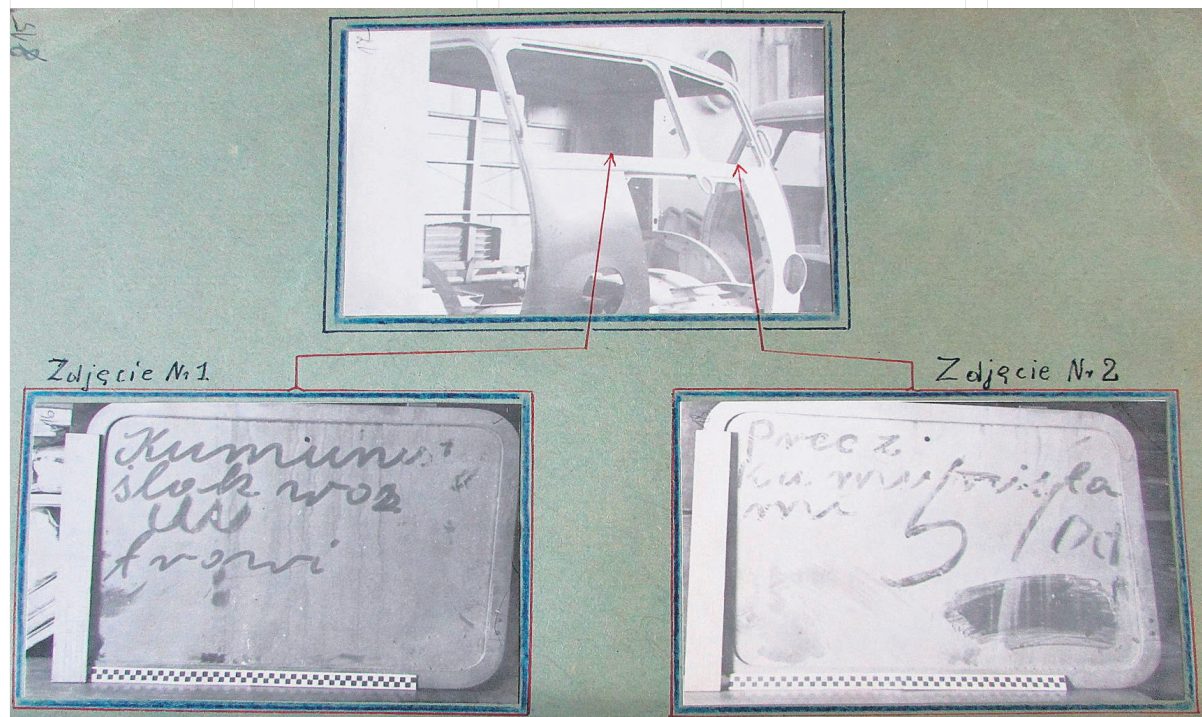
„Sytuacje i fakty zagrożenia...”

Napisy antykomunistyczne i ulotki „antyparlistwowe” ukazywały się w wielu miejscach woj. kieleckiego także w kolejnych latach. Ilość odnotowanych „faktów zagrożenia” była dla władz komunistycznych wskaźnikiem do oceny nastrojów społecznych oraz stanu postaw opozycyjnych. Szczegółowe raporty sporządzane były przez wyspecjalizowane wydziały Komendy Wojewódzkiej MO w Kielcach. Przykładowo tylko w kwietniu i maju 1963 r., według dokumentu SB z 7 sierpnia 1963 r., odnotowano 66 „wypadków kolportażu ulotek-wieszy”. W innym miejscu tego dokumentu mowa jest

o ustaleniu „ogółem 325 osób, które dokonały 174 wypadków kolportażu”. Zdołano przejąć 86 „egzemplarzy”. W 1975 r. Wydział III KW MO w Kielcach ocenił, że „liczba szkodliwych aktów politycznych i sabotażu” - w porównaniu z rokiem 1974 - wzrosła kilkakrotnie (z czterech do osiemnastu). Natomiast liczba wszystkich zagrożeń (szczególnie ulotek i anonimów) zwiększyła się trzykrotnie z 55 w 1974 r. do 152 w 1975 r. (na podstawie badań Edyty Krężolek). Raporty Służby Bezpieczeństwa z lutego i marca 1975 r. sygnalizują największe od grudnia 1970 r. załamanie nastrojów społecznych w kraju.

Aby wytropić autora (autorów) dwóch plakatów zawieszonych w październiku 1975 r. przed Domem Kultury w Skarżysku-Kamiennej, funkcjonariusze SB m.in. przeanalizowali 1135 wzorów pism osób wytypowanych przez tajnych współpracowników, milicjantów i esbeków. Działania te zakończyły się sukcesem.

dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki
Instytut Pamięi Narodowej
Delegatura w Kielcach



Zdjęcia operacyjne SB napisów antykomunistycznych w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach. Ze zbiorów Archiwum IPN w Kielcach.

GRUPA PRZETRWANIA HENRYKA DAJERA

Pod koniec lat 40. XX wieku obok organizacji i grup podziemia poakowskiego o lokalnym charakterze działały tzw. grupy przetrwania. Z reguły były to nieliczne kilkuosobowe zespoły złożone z byłych akowców, winowców, członków podziemia narodowego. Zagrożeni aresztowaniem (m.in. sprawa tzw. wtórnego rozpracowania przez aparat bezpieczeństwa uczestników podziemia zbrojnego ujawnionego w 1945 lub 1947 r.) uciekali do lasu i tam łączyli się w grupy. Większość osób tworzących grupy przetrwania, upatrywała w nich możliwość utrzymania się przy życiu lub zabezpieczenia się przed represjami. Niektórzy liczyli zapewne na przetrwanie w takich warunkach do lepszych czasów, które umożliwią wyjście z lasu bez narażania się na represje. Grupy, w których znajdowały się osoby o długim stażu partyzanckim, nie unikały starć z patrolami MO, UB czy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Większość jednak starała się nie podejmować tego typu akcji, nastawiając się „na przetrwanie”. Dla nich właściwym momentem zbrojnego wystąpienia miał być międzynarodowy konflikt.

Wielomiesięczne, czy nawet kilkuletnie uczestnictwo w grupach przetrwania (zakochane z reguły aresztowaniem lub zabiciem wszystkich członków) było dla mniej odpornych fizycznie i psychicznie szczególnie trudne. Tym bardziej, jeśli brakowało odpowiedniej liczby kryjówek oraz osób wspomagających (chodzi głównie o zaopatrzenie w żywność i zakwaterowanie na okres zimowy) – co było efektem zmniejszającego się zaplecza partyzantów.

W lipcu 1945 r. w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Końskich ujawniła się grupa akowców, m.in. Henryk Dajer, Franciszek Rurarz, Jan Rurarz i Edward Stepien. Ujawniając się zdali także dużą ilość broni pochodzącej prawdopodobnie z magazynu wzdemobilizowanego oddziału partyzanckiego kpt. Antoniego Hedy „Szarego”: 11 ręcznych karabinów maszynowych, 2 pistolety maszynowe, 99 karabinów zwykłych, amunicję i materiały wybuchowe. Było to jednak tylko część



Zdjęcie pozyskanej broni wykonane przez UB. Ze zbiorów Archiwum IPN w Kielcach.

ukrytych przed władzą komunistyczną środków bojowych.

Wkrótce kpt. „Szary” uczynił Henryka Dajera osobiście odpowiedzialnym za zabezpieczenie pozostałej broni znajdującej się w bunkrach. Ponadto nakazał ujawnionym akowcom „opuszczyć ten teren i wyjechać na Ziemię Zachodnie dla własnego bezpieczeństwa”. W sierpniu 1945 r. grupa opuściła woj. kieleckie i wyjechała

na Ziemię Odzyskane. Henryk Dajer i Franciszek Rurarz podjęli pracę w charakterze leśniczych. Jednak w maju 1947 r. pierwszy z nich, na polecenie Komendy Powiatowej MO, został zatrzymany przez miligantów. Podczas pobytu w areszcie na posterunku udało mu się nawiązać kontakt z bratem Józefem Dajerem. W trakcie konwojowania do KP MO w Sulgicynie Henryk Dajer został przez brata od-

bity. Od tej chwili ukrywał się w okolicznych lasach. W październiku 1947 r. przyłączył się do niego Jan Wydra. Zbudowali bunkry i zaczęli gromadzić broń. Kilkanaście miesięcy później, w październiku 1948 r., postanowili powrócić w rodzinne strony. Powstała kilkustosobowa grupa „pomocników i współpracowników wywodzących się z byłych członków AK” (m.in. w gm. Odrowąż). Poszcze-

gólni członkowie grupy udzielali pomocy w „przechowywaniu broni zmagazynowanej w bunkrach na terenie Wielkiej Wsi”, udzielali „różnych informacji” o działaniach aparatu bezpieczeństwa oraz „rozpowszechniali wroga propagandę o zmianie ustroju w niedługim czasie”. W tym czasie Henryk Dajer i Jan Wydra ukrywali się u znajomych akowców oraz w bunkrze leśnym k. Nieklania

(zbudowany został w lutym 1949 r.).

Zbieg okoliczności sprawił, że w lesie w maju 1949 r. został zabity przez ukrywających się członków grupy, funkcjonariusz PUBP w Końskich. Zdarzenie to spowodowało podjęcie przez siły represji szeregu akcji (m.in. z udziałem dwóch tajnych współpracowników), które doprowadziły do likwidacji grupy przetrwania Henryka Dajera. 19 maja 1949 r. oddział złożony z funkcjonariuszy UB i żołnierzy KBW udał się z zatrzymanym Władysławem Sroką do lasu k. Wielkiej Wsi. Miał on wskazać bunkier z ukrywającymi się członkami grupy. Bunkra nie odnaleziono a Władysław Sroka zginął podczas próby ucieczki. 21 maja zostali zatrzymani w Januszewicach w pow. opoczyńskim Henryk Dajer i Jan Wydra. Mieli przy sobie pistolety i granaty. Wkrótce aresztowano pozostałych członków grupy oraz odkryto miejsca przechowywania broni i amunicji. Ilość znalezionej broni zaskoczyła funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa – zarekwirowano m.in.: 2 ciężkie karabiny maszynowe, 41 ręcznych karabinów maszynowych (różnego typu), 23 pistoletów maszynowych, 3 rusznice przeciwpancerne, 1 granatnik, 2 karabiny 10-strzałowe, 299 karabinów zwykłych (różnego typu), 6 zapasowych łuf do rkm, 7 dysków z amunicją do rkm, 10 skrzyń z taśmą załadowaną do dkm, 45200 sztuk amunicji, 30 sztuk kostek trotylu, 50 sztuk zapalników. Ponadto znaleziono w ziemnym schowku aparat nadawczo-odbiorczy i 200 kg materiału wybuchowego.

30 lipca 1949 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi, na sesji wyjazdowej w Odrowążu, skazał na karę śmierci Henryka Dajera, Jana Wydrę i Franciszka Rurarza (w stosunku do Franciszka Rurarza Prezydent Bolesław Bierut skorzystał z prawa łaski i zmienił karę śmierci na 15 lat więzienia). Edward Stepien i Władysław Stepien skazani zostali na dożywotnie więzienie a pozostałe sześć osób na kary wieloletniego pozbawienia wolności.

dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki
Instytut Pamięi Narodowej
Delegatura w Kielcach

III MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA pt.

„Zbrodnie sądowe
w latach 1944–1989.
Konformizm
czy relatywizm
moralny środowisk
prawniczych?”



16 III 2020 r.
godz. 9.30

Audytorium WSEPiNM
ul. Jagiellońska 109 a
KIELCE



WSEPiNM
w Kielcach



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ
DELEGATURA W KIELCACH



ORGANIZATORZY:

Instytut Pamięci Narodowej Delegatura w Kielcach,
Wyższa Szkoła Ekonomii Prawa i Nauk Medycznych
im. prof. E. Lipińskiego w Kielcach
oraz Winnicki Instytut Kooperatywny w Winnicy

Patronat honorowy



Patronat medialny

